Rok 45. Kraków, dnia 1. września 1912. Nr. 17.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 17.

Adres Wydawnictwa Władysław Borkowski Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Marya Prauss

KRAKÓW — RYNEK L. 7.

poleca na każdą porę

Materyały na suknie damskie. — Gotowe kostyumy. Żakiety. Futra. Bluzki. Halki. **Bieliznę** damską i dziecinną. **Bieliznę** stołową, ręczniki, chustki do nosa. **Bieliznę** Dra Jaegera. Płótna i szyrtyngi. **Pończochy** damskie i dziecinne. Gorsety oooo **paryskie** marki P. D. oooo

CENY NAJNIŻSZE KONKURENCYJNE.

JAKÓB BETTER

W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 4, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



PATHÉFON

z tubą lub bez tuby i PŁYTY PATHÉ przodują dziś całemu przemysłowi fonograficznemu.

PATHEFON gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko PATHÉFON daje żywy i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Płyty 29 cm. dwustronne po K. 4·50. Niezrównane płyty 35 cm. po Kor. 6. Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. — Na gramofonie grać można nasze płyty, zastosowawszy membranę PATHÉ.

S. Grudziński i T. Berger

KRAKÓW, ul. Szewska L. 22, Tel. 305.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe. **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najprzedniejszą herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Cejlonu a urzędownie chem. badaną po cenie:

1 K. 40 hal. za 125 gr. }
— „ 75 „ „ 62½ „ } Nr. 1. kolor czerwony złoty

1 „ 20 „ „ 125 „ }
— „ 65 „ „ 62½ „ } Nr. 2. kolor fiołkowy złoty

poleca

A. Hawełka w Krakowie

c. i k. dost. Dworu austr.-węg. i król. Grecyi.

Przy odbiorze 1 Kr. naraz. dostarcza franko opakowanie i porto do każdej miejscowości austr.-węg.

Główne składy: **Lwów**, Adam Serafin, ulica Sienkiewicza L. 4. **Wiedeń:** Franz Tomasoni — I. Wollzeile 12.

LAWN-TENNIS



Parkiety — Piłki — prasy — Futerały

Piłki nożne

Buciki footbalowe

Krokiety, Kule i Kręgle

z drzewa miękkiego i Lignum Sanctum

Przybory do rybołostwa.

Wszelkie przybory sportowe i turystyczne. Aparaty gimnastyczne.



Huśtawki ogrodowe i Hamaki. — Perfumy, Kremy, Pudry i inne artykuły toaletowę i kosmetyczne

polecają

REIM i S-ka

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego

plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin

poleca

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

Bieliznę damską i męską

jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.

Rok 45. Kraków, dnia 1. września 1912. Nr. 17.



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Zmiana frontu.

Pan Jan ogłasza całemu światu,
A głos ten mocno bije w niebiosy:
„Zrywam z konserwą!...“ i daj, go katu,
Jako pokutnik, chce do Kanossy
Pójść, by okupić dawne swe grzechy
I zmyć ze siebie tę warstwę brudu,
Co go naraża na ludzkie śmiechy,
Gdyż sprzeniewierzył się dobru ludu.

W tem sęk jednakże, czy prawdę gada,
Czy też to zwykłe tylko wykręty,
Boć polityków główna zasada,
Że każdy z nich łże, jakby najęty...
Zbyt oni wiele dlań poświęcili,
Gdy na ich łono szedł nawrócony,
Do piersi swojej przyhołubili
Biliński na Bank sypnął miliony.

Więc Jaś tańcował, jak mu zagrali,
A chłop to przecież na ostro kuty,
I choć się wcale dobrze dobrali,
Dziś znów konserwie chciałby szyć buty.
I głosi wobec wszem i z osobna,
Że dłużej jarzma tego nie zniesie,
Więc, gdy nadeszła chwila sposobna,
Cofa się w zasad swych interesie.

Ale lud jakoś głowami kiwa,
I nie dowierza mu jaki taki,
Co się Jasiowi — pyta — zachciewa,
Pewnie znów pachnie geszefcik jaki...
Oni go znają przecież dokładnie,
Secessyi onej cel oczywisty:
Czeka, czy czasem gdzieś znów nie spadnie
Z pańskiego stołu ochłap soczysty...

Z Warszawy.

„(Korespondencya własna „Djabła“)

Przesyłam Wam pocieszającą wiadomość:

Jak wiadomo, ponieważ nie mamy Konstytucyi, ani autonomii, ani sejmu, ani rad powiatowych i gminnych, ani życia politycznego, ani wolności prasy i innych drobiazgów, przeto postanowiliśmy się przynajmniej mocno ze sobą kłócić, ponieważ nie mamy się o co kłócić.

W tym wspaniałym zamiarze, mającym na celu obudzenie ruchu umysłowego, podzieliliśmy się na realistów, endeków, pedeków, pepeesów, esdeków, katolików bez zmazy, katolików modernistów, antysemitów, asymilatorów i t. d. Prócz tego stworzyliśmy sobie osobne grupki czechofilów, neoslawian, raperswyllistów, napoleonofobów, zwolenników i przeciwników „pochodu“ Szymanowskiego, ronikierzystów, antironikierowców, nie mówiąc już nic o sufrażystkach, feministkach, koedukacjonistkach, uświadomicielkach, battistinistkach etc.

I kłóciliśmy się tak zażarcie w zimie i w lecie, podczas deszczu i pogody, codziennie od 12 w południe do g. 4 po północy, bo resztę czasu przeznaczamy na sen i odpoczynek.

Rej oczywiście wiedli politycy. I doprowadzili do tego, że o żadnej zgodzie między nami myśleć nie było można.

Więc też nie wiedzieliśmy kogo przy najbliższych wyborach do Dumy wybrać posłem.

Na szczęście pogodzili nas żydzi.

Kłóciliśmy się o posła, a zapomnieliśmy o zapisywaniu na listę wyborców.

I okazało się, że żydzi mają większość głosów, że nie my, ale oni będą wybierać posła.

Chwała im i cześć!

Naprzód nam zdjęli z głowy kłopot, kogo mamy wybierać.

Następnie pogodzili nas. Czego rozum polityczny nie osiągnął, to sprawiła ich dobra wola.

Krakowie! bierz z nas przykład i poddaj się żydom.

Warszawiak.

Przypisek redakcji. To ostatnie wezwanie jest nieco spóźnione. W Krakowie bowiem, choć mamy ogromną większość wyborców katolików, przy wyborach decydują tylko żydzi — stąd też Kraków wybiera albo ich, albo najserdeczniejszych ich przyjaciół.

———

Dwie floty.

Da Francuz flotę na moskiewską flotę,
Połowę skradną różne admiraly,
Za drugą będą nowe pancerniki,
Które znów schwyta Japończyk zu-
[chwały.
I po X latach utoną w zgryzocie,
Francuz po swojej, Moch po swojej
[flocie.

Narady w „Zoppot“.

W pieniężnych zostawiwszy nasz Kra-
[ków kłopotach
Osiadł sobie prezydent na lato w So-
[botach,
Gdzie wciąż radzi z Wilusiem (dobrały
[się chłopy!),
Jak urządzić wschód, zachód i środek
[Europy.
Drżą Franki i Brytany, Moskal aż się
[trzęsie,
Bowiem Wiluś do wszystkich ma ja-
[kieś pretensye.
Gdy się z Leem pokuma, gotów nie
[na drwiny
Zagarnąć franko-anglo-moskiewskie
[dziedziny,
A Leo za swą pomoc (bo to mądra
[głowa!)
Przyłączy Portugalię do gminy Kra-
[kowa.
Tak się koniec położy gadaniom „ka-
[nalji“,
Że Kraków gotów zostać wnet bez...
[portugalji.

———

Do p. Grabowskiego, wiceprezydenta rzeczypospolitej esperanckiej, wielbiciele poezyi polskiej wysłali pokorną zbiorową prośbę, aby tłómaczył na swój język, co zechce, choćby nawet sprostowania krakowskiego magistratu na podstawie § 19, ale dał pokój Słowackiemu, który nie zasługuje na to, aby nim poniewierać.

———

Podobno dyrektorem muzeum raperswylskiego ma zostać Dr. Kopera. Opróżnione po nim miejsce w Krakowie ma zająć p. Rużycki. Z naszej strony ten sposób załatwienia sprawy uważamy za najwłaściwszy, bo razby nastąpiła upragniona zgoda.

Z chełmskich dziejów.

— Cóż, dasz co na dar chełmski?

— Ani myślę.

— Dlaczego?

— Nie czytałeś to w „Głosie Narodu“, że p. Jerzy Moszyński pieniędzy galicyjskich nie potrzebuje, bo on Chełmszczyznę sam uratuje.

— Czytałeś, że „Słowo“ warszawskie niewiele się trapi z oderwania Chełmszczyzny?

— Czytałem i nie dziwię się. Wszak w Chełmszczyźnie nikt jasnym panom majątków nie zabiera, a jeśli Moskale który z nich kupią, to i zapłacą. O co się więc „Słowo“ ma trapić?

Po zjeździe.

Już esperanci nas pożegnali —
My im, oni nam wciąż blagowali.
Miłości ludów głosili hasła
Anglik ze Sącza i Hiszpan z Jasła,
Co na dni kilka przestawszy *borgen*
Mówili do się szeptem: *git morgen.*
Trzeba o wielkiej wspomnieć posusze
Tak na żupany, jak i kontusze,
Stąd bal wyglądał tak doskonale,
Jak najładniejsze echt Purim-bale.
Prześliczne były esperantystki,
Pięknością przeszły... lwowskie chó-
[rzystki —
Stąd też mówiono wszędzie jednako,
Że esperantka zwie się *pokrako.*
Na końcu jakiś francuski piernik
Mówił: Zamenhof drugi Kopernik!
Stąd wniosek prawdy, że ten orator
Musiał być sznapsa wielki amator.

Słownik esperancki.

(Ciąg dalszy).

Podatkowiec — bandito.
Polityka — odoro.
Polityk — machero.
Stronnictwo — smrodo.
Poseł — frotero.
Policyant — salcesono.
Starosta — obersalcesono.
Minister skarbu — granda bandito.
Minister oświaty — obscuro.
Minister wojny — zabijako.
Koło — cirkolo.
Koło polskie — cirkolo servilo.
Urząd — mordengo.
Wysoki urząd — sinekuro.
Dyrektor magistratu — paragrapho.
Arystokrata — indyko, pavo.
Notaryusz — darmojado.
Lekarz — trumno.
Adwokat — ekspropriatoro.
Aptekarz — pigulajo.
Złodziej — sekwestratoro.
Docent — fanfarono.
Artysta — analphabeto.
Literat — sankiuloto.
Dziennikarz — plotkajo.
Lichwiarz — pajonko.
Poczta — ślimako.
Kawaler — koguto.
Żonaty — martyro.
Panna — koperto.

Mężatka — dekoperto.
Dziecko — bachoro.
Wdówka — flirtajo.
Stary mąż — menelajo.
Przyjaciel domu — substituto.
Wróbel — deputato.
Handlarz — gajero.
Turysta — vagabondo.
Wino — luro.
Dziennik — klosetpapero.
Rzeźnik — rabusio.
Powieściopisarz — bajdulo.
Dramaturg — torturajo.
Historyk sztuki — blagojo.
Kolej — katastropho.
Kogut — kikiryko.
Dziad — galicyano.
Teściowa — krokodilo.
Uczeń — kujono.
Wyborca — barano.
Konserwatysta — preferansisto.
Postępowiec — bridgo.
Skrajny postępowiec — okszeno.

Korespondencya przyjacielska.

I.

Wisła na Śląsku.

Gdy chcesz z spokojem zawrzeć kon-[trakt ścisły,
Rzuć Zakopane, przybywaj do Wisły.
Jarmarkowego nie masz tutaj gwaru,
Ale wieś pełną uroku i czaru.
Boskie powietrze życie ci umili,
Zdala od kurzu i automobili.
I tu masz góry, lecz te ci w podarku
Łba nie roztłuką i nie złamią karku.
I tu są wirchy, żleby, turnie, hale,
I tu są wille i tu są górale.
Tutaj nie zdziera ciebie klimatyka,
Nie goni panna z puszką od stolika.
I tu koleją z Krakowa się jedzie,
Lecz się nie gniotą ludzie jako śledzie.
I tu masz kąpiel ciepłą, elektryczną,
A w rzece zimną, rozkoszną, prześli-[czną.
O „papu“ ciebie nie trapi zgryzota,
A grzyby płacisz... nie na wagę złota.
Pogoda śliczna, nie jak u was de-[szcze, —
Więc powiedz człeku: czego żądasz [jeszcze?

A lud tu dobry, cichy i spokojny,
Nigdy nie dojdziesz z nim do żadnej [wojny.
Nie jest twym zdziercą, ani twoim [wrogiem,
Wita cię zawsze szczerze: z Panem [Bogiem!
I tu masz fiakrów, lecz czy z gości [który
Miał kiedy z nimi jakie awantury?
Jeśli się góral „wiślany“ upije
Nie ryczy, jak zwierz, nie trąca, nie [bije,
Lecz (i to również sympatyczna cecha)
Schodząc ci z drogi, słodko się u-[śmiecha.
Dziewczęta schludne, zgrabne, jak u-[lane,
Zawsze wesołe, zawsze rozśpiewane.
Miłym ich głosem codziennie się pie-[szczę —
I pytam znowu: czego żądać jeszcze?

Gdy chcesz, chwal sobie swoje Za-[kopane,
Mnie tutaj dobrze, więc „tutok“ zo-[stanę.
Zwłaszcza, że spędzić lato w Wiśle [ślicznej
To i uczynek jest patryjotyczny.

II.

Zakopane.

Co wy „godocie“, o moi złoci,
Toż i my także „sąm“ patryjoci.

Różne ma barwy krasiasta chusta,
Różne na świecie są też i gusta.

Wolicie spokój, my wolim wrzawę,
Bo przypomina „Wideń“, „Warsiawę“.
I automobil wam się nie widzi —
A czemby tutaj jeździli żydzi?

Bronicie łby tłuc i karki — hola!
Gdzież konstytucya i wolna wola?

Dla klimatyki masz brzydkie słowa,
Choć instytucya jest to... rządowa,
A u stu djabłów, wieć Galicyja,
Że rząd krajowi najlepiej sprzyja.

Ścisk na kolei ciebie przestrasza, —
Wszakże to kolej państwowa, *nasza*.
Niema w dyrekcyi Niemca, Moskala...
Zły ptak, co gniazdo swe własne kala.

Że tu jest zdzierstwo, co szkodzi tobie?
Człek się wyzłości i ulży sobie.
Przecież się o to nie będziesz spierać,
Że dla ojczyzny dam się i zdzierać?

Z „fiakrami“ bawi nas tylko zwada —
I kurzu niema, jeśli deszcz pada.

Gdy na górali gromy twe walą,
Ja ci odpowiem: damy ich chwalą.

Prawda, że na nich podnosim lament,
Lecz tylko winien ich temperament.

I będzie Polska bez żadnej blagi,
Póki serdaka, póki ciupagi,
Póki taternik stoi na warcie,
Póki się w zimie ślizga na narcie.

A więc se siedźta, gdy chceta w Wiśle —
Ja się stąd ruszać całkiem nie myślę.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej głosi wszem wobec i każdemu z osobna, że „żadnemi oświadczeniami i w żadnym wypadku nie da się zmusić“ do zerwania czułych stosunków z firmą Elster & Topf. Zarząd jest zdania, że „żaden pieniądz nie śmierdzi“, czego zresztą dał już dowody biorąc pieniądze od cyrkówki Solange d'Atalide i od Meinla, popieracza Schulvereinu.

Po esperancku takie „zasady“ zowią się *porketo* lub *szwajnerajo*.

Zauważyliśmy, że przybyli do nas esperantyści należą do dwu głównych ras: prostonosej i krzywonosej. Pierwsza porozumiewa się między sobą przeważnie językiem francuskim (częściowo angielskim i niemieckim), a druga prawie wyłącznie językiem niemieckim.

Pierwsza z tych ras pije najczęściej koniak, druga śliwowicę.

Dr. Adolf Gross został mianowany urzędnikiem pocztowym.

Powraca Pawlikowski! Jakże ja się [boję!
Znów będą nagie dusze, dreszcze i na-[stroje.
O dajże mi wytrzymać, cierpliwości [święta,
Gdy znów się muszę puszczać na eks-[perymenta.

Teatr miejski.

Nowy tytuł.

Znaleźliśmy na ulicy Szczepańskiej podartą kopertę z adresem:

Jego Celestat
Jan Kanty Federowicz
odebrać raczy.

Po wizycie sekwestratora.

Mąż: (patrząc z boleścią na zupełnie pusty salon, skąd sekwestrator zabrał wszystkie graty): A to ładnie nas oporządził!...

A żona na to:

— Nieprawdaż, że teraz możemy wydać zabawę tańcującą, tyle mamy miejsca...



Przyszłe wybory w Warszawie.

Żydzi. Wiwajt, warszawski poseł narodowy,
Wiwajt, niech bedzi jemu zawsze zdrowy,
Polacy. Walcie endeka, bij w łeb pedeka,
Czekaj reale... dam ci pepeesie!

A *Moskal* patrzy i szczerze śmieje się.

Z ostatnich dni.

Wiadomości osobiste: J. E. pan minister Długosz bawi w dobrach swych Siary pod Gorlicami. W przejeździe przez Kraków zatrzymał się kilka godzin i przyjętym był na prywatnej audyencyi przez p. Stapińskiego, któremu złożył sprawozdanie o toku bieżących kwestyi. Wziął też udział w obiedzie familijnym.

Naczelny redaktor *Gazety Poniedziałkowej,* p. Zygmunt Rosner, powrócił we wtorek, a we środę objął już czynności urzędowe.

Prezydent, dr Leo, na pogrzeb mikada japońskiego osobiście nie wyjedzie, da się jednak najmiłościwiej zastąpić przez delegata. Będzie nim najprawdopodobniej p. dr. Doboszyński, który reprezentował już swojego czasu Kraków w Ameryce.

Czyn obywatelski: P. dr. Komornicki sprzedał, jak donosi *Głos Narodu*, kamienicę żydom, przez co przyczynił się do dalszego kurczenia się własności chrześcijańskiej w mieście. Zawiązuje się specyalny komitet, który ma powziąć uchwałę, w jaki sposób uczcić należycie ten czyn tak wysoce obywatelski.

Z wystawy architektonicznej: Celem ożywienia frekwencyi na wystawie urządza miejski zarząd drogowy szereg odczytów z demonstracyami, mają ych przedstawić racyonalną gospodarkę, stosowaną przy konserwacyi dróg i gościńców. W tej sprawie odbędzie się także specyalna ankieta, której wynik podamy w swoim czasie do wiadomości publicznej.

Przyjazd ministrów: Z powodu zapowiedzianego przybycia do Krakowa aż trzech ministrów, mianowicie Galicyi, handlu i robót publicznych, przygotowuje się cały szereg uroczystości. Imieniem miasta powita dostojnych gości pan prezydent Leo, imieniem sfer handlowych i przemysłowych przemówi pan Aron Gajer, najprawdopodobniej w języku esperanto — udało mu się bowiem kiedyś kupić tanio gramatykę języka międzynarodowego. Pan Stapiński nie odezwie się wcale, co miał bowiem powiedzieć, to powiedział już w cztery oczy...

W salach Starego Teatru odbędzie się kosztem miasta gorące przyjęcie, poczem nastąpi zwiedzanie zabytków. Główną uwagę poświęci się zakładom miejskim. Popołudniu podwieczorek w miejskiej mleczarni, wieczór festyn w parku zakładowym w Kobierzynie.

Na koszta przyjęcia wyasygnowała Rada miejska dwadzieścia tysięcy koron, które pokryć należy i t. d. (zwykła magistracka formułka...).

Z Zakopanego donoszą: W ostatnich trzech dniach nie skręciła karku ani jedna niewiasta. Jedna z taterniczek drapała się wprawdzie, bo ją coś gryzło, nie było to przecież połączone z żadnem niebezpieczeństwem i obeszło się bez interwencyi pogotowia ratunkowego.

Pchły w teatrze miejskim: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o łaskawe sprostowanie podanej mylnie przez *Nową Reforme* z dnia 27-go sierpnia wiadomości, jakoby w miejskim teatrze były pchły i jakoby publiczność musiała się drapać. Austrya jest państwem konstytucyjnem, drapać się więc może każdy, gdy mu to sprawia przyjemność. Co do pcheł, to prawdopodobnie przyniósł je ze sobą sam pan sprawozdawca, te bowiem, które należą do inwentarza teatralnego, w myśl rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa, zaopatrzone są w gęste stalowe kagańce, które uniemożliwiają ugryzienie. Nieludzkiem wprost jest końcowe wezwanie zarządu teatralnego do wytępienia niewinnych stworzeń, zareagowało też przeciw niemu krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt i poczyniło odpowiednie kroki. Proszę przyjąć... i t. d. (Podpis zamazany, ale któżby inny mógł prostować, jak nie pan... no, proszę zgadnąć!..).

Mieszkańcy Nowej Wsi przesyłają za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie pod adresem wojskowości, która była na tyle łaskawą, iż pościnała drzewa wzdłuż drogi, wiodącej ku szkole kadeckiej w Łobzowie. Jedno z nich, pod którem swojego czasu siadywał wedle opinii konserwatorów i weterynarzy-estetyków śp. król Kazimierz Wielki z bł. pam. Esterką, przeniesiono do archiwum miejskiego.

Ruch umarłych w mieście zupełnie ustał.

Nasze dzieci.

Pani Stefania tłumaczy swemu synkowi:

— Widzisz, mój Kaziu, wszystkie te piękne jedwabie, z których robi się ubranie, mamy dzięki temu, że dostarcza ich taki maleńki, niepozorny robaczek... A czy wiesz jak się ten robaczek nazywa?...

— Wiem — odpowiada malec z powagą — *tatuś!*...

Po lwowsku.

(Podsłuchane).

— Michaś! Abeś sto lat zdrów był w kryminale, bo ty taki mondry hycyl, że niech ci szlag trafi w sam pysk!...

Wytłumaczenie.

Profesor wykłada w szkole o teatrze greckim i mówi między innemi:

— Starożytni Grecy budowali w ten sposób swe teatry, że słuchacze musieli siedzieć na przedstawieniu pod gołem niebem...

Jeden z uczniów przerywa:

— A co oni robili, proszę pana psora, kiedy deszcz zaczął padać?

Profesor powoli zdejmuje okulary, wyciera je, potem wkłada je na nos, namyśla się i rzecze:

— Kiedy podczas przedstawienia deszcz padał, to Grecy mokli!... Siadaj ośle!...

Z polityki.

Sytuacya wewnętrzna w Austryi, pomimo maryenbadzkiej kuracyi naszych polityków przedstawia się ciągle niejasno. Obstrukcyi ani rusz usunąć, z każdym dniem gromadzi się coraz więcej kłopotów.

Sądzono, że przynajmniej księciu Thunowi uda się doprowadzić do porozumienia pomiędzy Niemcami i Czechami, niestety, rokowania rozbite, a to o sprawę nad wyraz błahą, o której nikt nawet nie przypuściłby, że może mieć tak pierwszorzędne znaczenie.

Zastanawiano się nad tem, jakie napisy mają mieć pawiloniki na stacyach kolejowych, położonych w okolicach z ludnością mieszaną. Projekt rządowy, aby zadowolić jedną i drugą stronę, a raczej, by ich nie drażnić, proponował, by zamiast jakichśkolwiek napisów umieścić nad drzwiami tylko międzynarodowe znaki OO. Sprzeciwili się temu przedstawiciele obu narodowości, grożąc, że w razie przeforsowania projektu rządowego, będą stale bojkotować tego rodzaju instytucye.

Wobec tego przerwano pertraktacye ugodowe, a książę Thun odniósł się wprost do Wiednia po informacye, w razie bowiem przyjęcia napisu w dwu językach krajowych wyłoni się znowu kwestya, która z nich ma mieć pierwszeństwo.

Jak więc z tego widać, o utworzeniu większości rządowej czesko-niemiecko-ukraińskiej na razie przynajmniej niema

nawet mowy, baron Wassilko nie zostanie ministrem, ale nie będzie nim i pan Jan Stapiński.

Zapowiadają, że na wrzesień można się spodziewać dojścia do skutku ugody polsko-ruskiej na tej zasadzie, że całą wschodnią Galicyę aż po Wisłę odstępujemy Ukraińcom, zabieramy zaś dla siebie zachodnią, to jest część leżącą pomiędzy Wisłą, Przemszą, a granicą rosyjską. Wobec tego odpada możliwość przyłączenia Podgórza do Krakowa, na co nie zgodzi się nigdy ani Kost Lewickyj, ani Kołessa, ani Iwan Koromesło, lub inny jakiś Budzynowskyj.

Bezhołowie.

Illustrowany Kuryer codzienny z dn. 28 sierpnia 1912, nr. 195. donosi dosłownie co następuje:

Zatruci grenadyerzy. Paryż (tel. wł.): W koszarach wojskowych w Awiniorze zachorowało czterdziestu grenadyerów wśród objawów zatrucia po spożyciu mięsa. Czterech grenadyerów zmarło, kilkunastu jest **ciężko rannych!...**

Jaka to szkoda, że nożyczki redakcyjne nie umieją równocześnie i porządnie tłumaczyć!...

Patryotyczna *Nowa Reforma* i konserwatywny *Czas*, a także i reszta pism krakowskich (z bardzo małymi wyjątkami) pomieściły sążniste artykuły-reklamowe o nowym teatrze rozmaitości *„Apollo“*, który z dniem pierwszego września rozpoczyna przedstawienia w odnowionem „Colosseum“ przy ulicy Zielonej.

Otóż, trzeba łaskawym państwu wiedzieć, że będzie to teatr, a raczej tingel, zupełnie niemiecki, urządzony w ten sam sposób, co ongiś Frühbeck a potem Friedmann, przeznaczony dla naszych germanofilów t. j. oficerów i żydów, którzy zawsze lgną do niemszczyzny.

Nie widzę więc powodu, aby się tak unosić nad tem, choć mój Boże, czego to dziś za pieniądze się nie robi!... Dla nich zmienia się przecież nawet i zasady!...

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: Niebo!

Nauczyciel: Dobrze! A co widzimy nad sobą w dzień dżdżysty?

Uczeń: Parasol!

W sądzie.

Pan sędzia rozpatruje sprawę rozwodową państwa X-ów.

— Tak, panie sędzio — oświadcza pani X. — nasze charaktery różnią się tak dalece, że ja nie chcę stać mężowi na drodze...

— Istotnie panie sędzio — przerywa pan X. — moja żona ma tego rodzaju upodobania, że ja, by jej nie przeszkadzać...

— Aha! — podchwytuje sędzia — więc po prostu, chcecie państwo wziąć rozwód z miłości...

Pomyłka.

U państwa Y. po herbatce bawiono się w loteryjkę.

Pani domu przegrywała ciągle...

— Niech pani postawi swoje lata — robi uwagę dr. Z. — wygra pani na pewno!

Postawiła na nr. 36, wygrała cyfra 52.

— A widzisz — zarzuca jej małżonek — trzeba było słuchać pana doktora...

. . . .

Na drugi dzień rano przyszedł pan Y. do biura podwiązany i zapewniał kolegów, że to fluksya... z przeciągu.

Nasze sługi.

Pani w niedzielę po południu do nowo przyjętej sługi Marysi, która idzie na spacer:

— A niech Marysia o tem pamięta, że my pijemy zawsze herbatę o wpół do dziewiątej...

— Dobrze, proszę pani, nie zapomnę o tem! Jeślibym jednak na tę godzinę nie wróciła, to niech państwo nie czekają na mnie!

Na letniem mieszkaniu.

— Wiesz Zośka, gospodyni pokazywała mi kurę, co miewa po czterdzieścioro kurcząt.

— E! jakaś ty Maryniu naiwna. Skądby, jedna kura potrafiła tyle kurcząt nakarmić.

— Wyobraź sobie, że ja z moją żoną nie mogę wcale bywać na operetce. Zaraz płacze.

— Co mówisz? Tak ją wzrusza operetka?

— To nie. Ona płacze, że nie może mieć takich toalet jak Miłowska.

Kronika krakowska.

(Po zjeździe esperantystów. — Co o tem powiadają kupcy krakowscy. — Korzyść ze zjazdu. — Cośkolwiek o pośpiechu pocztowym. — Koniec sierpnia i powrót z willegiatury. — Zarząd miasta nie próżnuje. — Gminy przyłączone „podnoszą się“. — Względy strategiczne a telefoniczne słupy. — Plantacye w niebezpieczeństwie. — Ważna kwestya, dotycząca ulicy trzech wieszczów. — Coś niecoś z polityki).

Zjazd esperantystów skończył się, jedni powiadają „niestety“, drudzy „dzięki Bogu“. Tymi pierwszymi są krakowscy zwolennicy esperanta, którzy przez cały tydzień jeździli sobie za darmo tramwajami, o ile nie mieli nic lepszego do roboty i rozmawiali ze sobą przeważnie międzynarodowym żargonem, drugimi reszta publiczności, która jakoś nie bardzo zachwycała się całem przedsięwzięciem.

Najmniej entuzyazmowali się krakowscy kupcy wszelakiego autoramentu, którzy obiecywali sobie złote góry, a mieli figę, esperantyści bowiem mało jedli, jeszcze mniej pili i prawie nic nie kupowali, być może ze strachu, ponieważ ich uprzedzono, że w Krakowie zedrze się z nich skórę.

A ten, kto to powiedział, miał najzupełniejszą racyę, ilekroć bowiem jaki większy zjazd przygotowuje się w Krakowie, tylekroć podnoszą się w niebywały sposób ceny najróżnorodniejszych przedmiotów.

Tymczasem spaliło na panewce!

Ostatecznie ze zjazdu odnieśliśmy korzyść moralną, jeśli bowiem wierzyć członkom krakowskiego komitetu, kongresowcy chwalili sobie bardzo pobyt w Krakowie, sposób przyjęcia, gorliwość komitetowych i wogóle prawdziwą europejskość naszych wszelkich urządzeń, które, według ich zdania, są zupełnie postępowe.

Swoją drogą przez ten tydzień dokładano ogólnie starań, by w oczach przybyszów przedstawić się w lepszem świetle, poczta na przykład, na którą my stale narzekamy i to najczęściej zupełnie słusznie, funkcyonowała pod każdym względem doskonale, ale tylko o tyle, o ile dotyczyło to esperantystów, zwyczajni bowiem śmiertelnicy byli, rzecz prosta, traktowani po macoszemu.

Najlepszym przykładem pośpiech, z jakim w tym czasie, a nawet nieco później, gdy esperancka gorączka już ustała, doręczono w jednym ze znajomych mi domów list, adresowany najdokładniej, bo z podaniem ulicy, numeru domu i piętra...

List ten nadano wprawdzie aż na.. Śląsku austryackim (o pięć godzin dro-

gi koleją z Krakowa), jednakowoż na przebycie tej przestrzeni potrzebował ni mniej, ni więcej, tylko całych ośmiu dni czasu.

Wprawdzie obecnie dni są już krótsze, ale w każdym razie i to trochę za dużo!

Informowałem się poufnie u jednego z urzędników pocztowych, co mogłoby być przyczyną tak niebywałego pospiechu i dowiedziałem się, że winę ponosi tylko kierownictwo urzędu, które zarządziło, że coraz to inny listonosz roznosi listy w danym rejonie, więc niema czasu na poznanie go dokładnie.

A na tem cierpi i instytucya sama, jako taka, bo na nią się słusznie narzeka i strony, które przecież płacą za wszystko i to bardzo hojnie, bo pocztowe taryfy w ostatnich czasach zostały także odpowiednio podniesione.

Po rozjechaniu się esperantystów zaczęliśmy prawdziwe wakacye. Był to jednak czas ogórkowy, bo przez cały tydzień prażyło nas gorąco, a na niedzielę, na którą obiecywaliśmy sobie wycieczkę gdzieś za miasto, można było z całą pewnością spodziewać się deszczu.

Nie udał się też konkurs kapeluszowy na wystawie architektonicznej, to samo powiedzieć można o dniu podarków.

Ostatnie dni sierpnia ożywiły znowu nasz poczciwy Kraków, zjeżdżają już taty i mamy ze swemi pociechami, by je tutaj zapisać do szkół, ruch też na każdym kroku. Kupcy zacierają ręce, odbije się niepowodzenie esperanckie.

I ojcowie miasta zaczynają powoli ściągać z willegiatury i z przyjemnością widzą, że w czasie ich nieobecności autonomia nie próżnowała, ze dwadzieścia bowiem ulic jest już zozkopanych, a pod jesień, gdy nastanie pora dżdżysta, będzie ich daleko więcej, by w ten sposób zmusić ludność do nabywania kaloszy.

Zakłada się tramwaj, chodniki, bruki, poczta kładzie nowe kable, słowem, niebezpieczeństwo czyha na nas na każdym kroku. Wieczorem siedź więc w domu, a jeśli przypadkowo wybrałeś się do knajpki, to doczekaj w niej już do rana, byś bez narażenia się na kalectwo mógł powrócić na łono strapionej o twój los rodziny.

Przy tej sposobności należy stwierdzić, że czczemi były gadaniny złośliwych, iż przyłączone do Krakowa gminy nic na tem nie zyskały.

Tak nie jest!

Widzimy to najdokładniej n. p. na Nowej Wsi, która ogromnie, prawie w oczach się podniosła, podniesiono bowiem w niektórych miejscach chodniki prawie o ćwierć metra.

Wycięto wprawdzie równocześnie przydrożne drzewa, które dotąd nikomu nie zawadzały, ale stało się to ze wzgledów strategicznych, które u nas są zawsze szczególniej respektowane. Przyczyną tego było przeniesienie słupów wojskowego telefonu.

Ciekawa rzecz, co też zrobiłby magistrat, gdyby tak wojskowość uznała za stosowne przeprowadzić sobie linię telefoniczną przez planty i zabrała się do wycinania drzew, by jej nie zawadzały. Zgodzonoby się z pewnością, zwłaszcza, że zielony kolor zawiera w sobie podobno wiele arszeniku i szkodliwie wpływa na zdrowie ludności.

Natomiast w braku drzew możnaby pomalować na zielono słupy telefoniczne, ławki i ogrodzenia plantacyjne, a będzie i wilk syty i owca cała.

A jaki piękny dochód możnaby mieć przytem! Przecież ścięte drzewa można połupać i założyć obok miejskiego składu węgla także i skład miejskiego drzewa, które ludność będzie bardzo chętnie kupować, zwłaszcza, że węgle mają w krótkim czasie znacznie podrożeć!

Przygotowuje się także jeszcze jedna niespodzianka, którą podzielić się muszę z Czytelnikami.

Jak wiadomo, uchwaliła swojego czasu krakowska Rada miejska, iż na gruntach pofortyfikacyjnych ma powstać z czasem wspaniała, przeszło pięćdziesiąt metrów szeroka ulica, ze skwerami, tramwajami i innemi wielkomiejskiemi osobliwościami.

Nosi ona już teraz nazwę naszych trzech największych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Otóż, jak się dowiadujemy z bardzo pewnego źródła, przy tej właśnie ulicy i to zupełnie frontem do niej, pomiędzy wylotem ulicy Długiej i Krowoderskiej, ma zamiar pewien przedsiębiorca zakupić kamienicę, a drugą wynająć w połowie i urządzić tutaj... przybytek i mieszkanie wesołych cór Koryntu!

Pertraktacye co do kupna i wynajmu są już prawie na ukończeniu, a choć sprzeciwiają się temu właściciele okolicznych posesyi, którzy wcale nie pragną podobnego sąsiedztwa, głosy ich nie zdadzą się zapewne na wiele, gdyż pono Dyrekcya policyi uznała, że to jest miejsce zupełnie odpowiednie.

Teraz kolej na Radę miejską!

Powinien się przecież znaleźć ktoś w jej gronie, ktoby zaprotestował przeciw temu i to z całą stanowczością. Zakłady tego rodzaju, jeśli są uważane za *malum necessarium*, należy usuwać gdzieś na ubocze, a nie lokować ich w miejscu, które kiedyś ma być pryncypalnem.

Powie ktoś może, że na razie nie jest ono niem jeszcze, odrzeknę mu, iż ma racyę, ale równocześnie zwrócę uwagę, że podobny chwast, jeśli się raz zakorzeni, to nie wyplenisz go potem tak łatwo!

Ciężką walkę przyjdzie tu stoczyć, zwłaszcza, że będzie się miało do czynienia z plemieniem Izraela, a ono wie, jak zakręcić się koło swych interesów i przeprowadzić swe postulaty, dobro miasta powinno jednak zwyciężyć, a Rada jednogłośnie sprzeciwić podobnemu upiększeniu tej ulicy!..

Sprawa ta nie przyjdzie przecież tak rychło na porządek dzienny Rady miejskiej, która niewiadomo kiedy zbierze się na pierwsze posiedzenie powakacyjne, wolę jednak zawczasu zwrócić na nią uwagę tak P. T. Radców miejskich, jak i ogółu Krakowian.

I o czemże jeszcze mam pisać? Chyba o tem, że pan prezydent Wielkiego Krakowa ukończył już kąpiele w Sobotach i konferował we Wiedniu z różnymi ministrami, rzekomo z tego powodu, by się dowiedzieć, co słychać z różnemi sprawami, które obchodzą ogół polski, inni jednak, bardziej wtajemniczeni, dodają, że głównie chciał zwąchać pismo nosem, jaki też portfel ministeryalny opróżni się w najbliższym czasie. Bo że bez tego się nie obejdzie, to niema w tym względzie żadnej wątpliwości...

Podróż trzech naraz ministrów do Galicyi pod przewodnictwem Długosza będzie pożegnaniem się dotychczasowego gabinetu z ludnością krajów koronnych, a na horyzont wylezie nowy zespół polityczny, w którym, daj Boże, znajdzie się już i pan Leo, tak do fraka ministeryalnego wzdychający.

Chyba, że przeszkodzi temu pan Stapiński, o którym powiadają, że zrywa ze Stańczykami i zaczyna politykę na własną rękę... Jeśli to prawda, trzeba go będzie znów czemś ułagodzić i przywiązać do siebie, kto wie, czy nie znajdzie się dlań jakiś fotelik ministeryalny, a on ostatecznie nie miałby nic przeciw temu!

W danym wypadku pan prezydent Leo musiałby znów odłożyć na czas nieograniczony swe wstąpienie do gabinetu.

Powinien jednak wziąć sobie przykład z ekscellencyi Głąbińskiego, o którym powiadają, że ubiega się o fotel prezydyalny we Lwowie, dodają jednak, że w danym wypadku musiałby złożyć mandat do parlamentu.

U nas niestety dzieje się inaczej!

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4. parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem“. Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski“. Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Borkowski.** Z Drukarni „Polonia“, Kraków, ul. Długa 56.